

MARCIN
PODLEWSKI

NIECH
ZŁO, KTÓRE
BYŁO I JEST,
POZOSTANIE
Z TOBĄ

KSIĘGA ZEPSUCIA



fabryka słów

[RECENZJA] "Księga zepsucia. Tom 1"

Marcin Podlewski

Jagna Rolska

Sto procent mroku w mroku

Gdy wymawiamy nazwisko „Podlewski”, pierwszym co natychmiast przychodzi do głowy jest space opera, której pisarz jest w moim odczuciu absolutnym mistrzem. „Głębia”, lektura obszerna i czterotomowa, z pewnością niejednego czytelnika przeniosła w kosmos na długie godziny czytania. Tym bardziej zaintrygowała mnie wiadomość, że Marcin Podlewski postanowił dla odmiany zmierzyć się z dark fantasy. I to nie byle jakim, bo według zapowiedzi – tak mrocznym, że chyba bardziej się nie da.

Jakby na potwierdzenie obietnicy fabułę rozpoczyna zdanie: *Było upalne, duszące lato, gdy Malkolm usłyszał, że zaczną wsadzać na krzesło*. I zdecydowanie nie chodzi tu o mebel z Ikei. Malkolm jest mordercą skazanym na karę śmierci. Na wykonanie wyroku oczekuje w Federalnym Kompleksie Więziennym kantonu Masovia. Nie da się ukryć, że od razu zrobiło się ponuro, ale i intrygująco. Autor już na pierwszej stronie informuje czytelnika, że właśnie zaprosił nas do alternatywnej Polski niedalekiej przyszłości. Co w kontekście obietnicy, że trzymamy w ręku powieść z nurtu dark fantasy natychmiast daje nadzieję, że tych światów będzie w „Księdze zepsucia” więcej.

I tak jest w istocie. Malkolm zostaje stracony i przenosi się do mrocznego świata o nazwie Thea. Miejsca, gdzie obowiązującą doktryną jest zło, miejsca, którego nasz bohater kompletnie nie rozumie i wreszcie miejsca, z którego bardzo chciałby się wydostać. No i jeszcze przy okazji przeżyć. Przyznaję, że motyw przenoszenia człowieka do świat fantasy to często grany temat, ale w wydaniu Marcina Podlewskiego nabiera zupełnie nowego wymiaru. Fabuła jest świeża i zdecydowanie oryginalna.

Tworzenie spójnych logicznie alternatywnych światów to niełatwe zadanie. Jeśli mają być wiarygodne, to należy je przemyśleć w najmniejszych nawet detalach i na wielu płaszczyznach. Marcin Podlewski wykreował ciekawe uniwersum i z żelazną konsekwencją dawkuje je odbiorcy, nie zawsze od razu tłumacząc wszystkie mechanizmy. Przeglądając recenzje „Księgi zepsucia” zauważyłam, że część czytelników ten aspekt krytykuje. Natomiast moim zdaniem jest to bardzo logiczne i stanowi jeden z największych walorów powieści. Przecież Malkolm, rzucony gwałtownie w sam środek obcego i opartego na nieznanym mu regułach świata pełnego nazw własnych, norm społecznych oraz przeróżnych stworzeń, też dopiero uczy się wszystkiego. Naturalnym jest więc, że wraz z nim uczy się czytelnik.

Na wzmiankę zasługuje także niewymuszone tempo akcji. Nic tu nie dzieje się na siłę, a kolejne wydarzenia następują sobie płynnie. Dzięki temu, mroczny świat wciąga zamiast przytłaczać.

Warstwa językowa jest, jak to zwykle u Podlewskiego – świetna. Plastyczne opisy, wartkie dialogi to żywy dowód na znakomity warsztat pisarza. Podobnie niczego nie można zarzucić redakcji.

Zdaję sobie sprawę, że tej powieści nie da się polecić absolutnie każdemu. Jej ciężki klimat może niektórym nastroczać nieco trudności, ale ja jestem zachwycona. I jednocześnie przekonana, że wszyscy miłośnicy dark fantasy również będą. Spotkałam się z zarzutami, że powieść wieńczy cliffhanger. Ale cóż ma ją kończyć, skoro wydawca uczciwie zaznacza na okładce, że to pierwszy tom większej całości? Czekam na drugi tom!

Jagna Rolska